

D Z W O N E C Z E K

pod redakcją ELI OLESKIEJ

ODZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

Apostolstwo przykładu

Wiele widzi się po kościołach ludzi szczerze, serdecznie się modlących. Przeważają zawsze kobiety, bo to już po prostu wrodzona w serce niewiasty potrzeba modlitwy. I dobrze, że tak jest, bowiem gdyby ich brakło, jakże często świątynie Pańskie świeciłyby pustkami.

Tym większe zatem robi wrażenie widok modlącego się mężczyzny, a już szczególnie młodego człowieka. Spocznie przypadkiem nasze oko na takim młodzieńcu z wyższej klasy gimnazjalnej, akademiku czy też jeszcze kimś starszym, co to już nauczycielem, urzędnikiem, rzemieślnikiem, czy kupcem samodzielnym być może, — a zaraz mimowoli serce napęłnia się uczuciem radosnym i budzi się ufnosć do tego obcego, nieznanego, co tak publicznie nie waha się przyznawać do członkostwa wyznawców Chrystusowych.

Ale oczywiście to jego nieme wyznanie wiary przebijając się musi w całej postaci, w wyrazie twarzy, w zachowaniu się pełnym uszamowania wpośród murów Domu Bożego. Tylko wtedy bowiem odegrać on może niejako rolę „apostola“, który nie nauczaniem, nie słowem, tylko przykładem własnym uczy, budzi sumienia, pociąga do naśladowania

I błogosławiony niech będzie każdy z takich cichych „apostołów“, co chociaż nie wędrując w dalekie kraje między pogan, — tu wśród swoich, gdzie

tylu obojętnych dla Pana Boga i dla religii, — szerzy prawdziwą pobożność, budzi potrzebę roznowy z Bogiem, i własnym wzrokiem wskazując drogi wiódące wzwyż, pociąga za sobą innych którzy by sami na nie wstąpić może nie umieli.

Tak bywa po miastach, gdzie na nabożeństwo zbierają się ludzie przeważnie sobie nie znani.

A na wsi?

Wieś — to gromada, jedna, wspólna gromada, to jakby rodzina, znajomi, przyjaciele, gdzie jeden drugiemu brat i swat czy kum. Co robi jeden, jak żyje, i jakim jest — wiedzą o tym wszyscy. Tam dopiero pole rodzajne dla dobrego przykładu!

A zatem wy, młodzieńcy wsi, bądźcie takimi cichymi „apostołami“ dobrego przykładu. Jeden młodzieniec z pod sztandaru np. K. S. M. pociągnąć może za sobą całą gromadę. A gromada — to siła, lud wiejski — to pień narodu. Jeśli on zdrow — nie zginie naród.

Wiosna idzie — czas siewu się zbliża..

Hej, siewcy młodzi, siejcie w rolę polskie ziarno dobrego przykładu!

Wesele będzie udziałem waszym w czas żniwa. O.

Z wierszy Kazimierzy Rłąkiewiczówny

Afrykańskie jaszczury

W Afryce po czie
jaszczur zielony luzi:
ugryzie każdego, ugryzie każdego,
kto go obrazi.

Jaszczur jest nakrapiany
w czarne i złote plamy:
taki się wychował, taki się wychował
u swojej mamy.

*Jaszczurowa mama
jest prawie taka sama,
tylko trochę mniejsza, tylko trochę
zwyczajnie — dama!* [mniejsza,

*Tak tam sobie mieszkają,
nikomu przejść nie dają,
a wieczorem cienkim, a wieczorem
głosikiem grają.* [cienkim

O naszych muchach mazurskich i innych wojownikach owadzych

Wiemy wszyscy dobrze, jaką plagą nieznosną są dla nas latem muchy. A przecież zdarzyło się, że ta nie „egipska“, tylko nasza, czysto polska plaga, stała się dla Ameryki właśnie czymś zbawiennym.

A było to tak: Osadnicy amerykańscy z przerażeniem spostrzegli pewnego dnia, że najpiękniejsze w ich lasach dęby żerane są masowo przez owady. Bogate listowie tych wspaniałych drzew opadło, a kora, obnażona, spalona ogniem promieni słonecznych, wygląda jakby jedna jęcząca się rana. Zarażone drzewa trzeba było na gwałt wycinać. Prędzej jednak niż siekiera drwali, pracowała dziwna zaraza — tak, że wkrótce całym olbrzymim przestrzeniom leśnym groziło zupełne zniszczenie.

Zaczęło się gorączkowe szukanie ratunku dla nieszczęśliwych ofiar, a jednocześnie przyrodnicy badali skrzętnie przyczynę powstania tej niesłychanej klęski. Rychło udało im się ją odnaleźć. Okazało się mianowicie, że pewien zapalony zbieracz motyli sprowadził sobie z Europy gąsienicę motyla **brudnicy**. Gąsienica ta żeruje u nas przede wszystkim na dębach, ale nie pomija i innych drzew liściastych. Przy hodowli wymknęło się nieuważnemu zbieraczowi kilka sztuk tych owadów, na co on wcale nie zważał, nie przypuszczając nawet co z tego wyniknie. Ale uciekinierzy wkrótce dali o sobie znać.

Brudnica lęgnie się z niesłychaną szybkością, znosi bowiem około 300 jaj i to trzy razy do roku. Nie więc dziwnego, że w bardzo niedługim czasie z tych kilku zażywających wolności owadów europejskich, powstała taka masa szkodników, iż większość drzew w jednym ze Stanów Ameryki została zżarta w zupełności.

Jakby jeszcze za mało było złego, zdarzyło się, że znowu jacyś przybysze z Europy przywieźli w swych bagażach gąsienicę innego szkodnika, mianowicie **kuprówki**, która też rozmnożyła się w przerażający sposób. Zaczęła się więc teraz walka zacięta między człowiekiem, a owadami. Niestety, wszystkie sposoby, jakich się w podobnych okolicznościach używa, zawiodły: na nie zdały się wszelkie skrapiania i polewania drzew, szkodniki niszczone w jednym miejscu, przenosiły się na inne. Zdawało się, że Ameryka straci swoje wspaniałe lasy.

Aż niespodziewanie w pomoc przyszedł wypadek, który przyrodnikom nasunął zbawienną myśl. Oto z Australii podróżujący marynarze przywiekli do Kalifornii pewną mszycę, która bardzo szybko zagroziła zniszczeniem wszystkich plantacji pomarańczowych i cytrynowych. Wtedy przyrodnicy kalifornijscy, jako najskuteczniejszy środek na nową plagę, sprowadzili zawziętego wroga tej mszyцы — **biedronkę**. W ciągu dwóch lat pracowita biedronka tak oczyściła plantację, że przestała im grozić zagłada.

W podobny sposób postanowiono zwalczyć brudnicę i kuprówkę, które przez ten czas opanowały już 11 stanów Ameryki. Nie wiedziano jednak jakich należy na te szkodniki użyć owadów, by za przykładem biedronki ocaliły zagrożone rośliny. Zaczęto szukać po całym świecie, aż trafiono i do Polski. Tu przyszedł im z pomocą Zakład Ochrony Lasów i Nauki o owadach (entomologia) w Skierniewicach.

Długo amerykańscy uczeni szukali po całej okolicy, aż nareszcie znaleźli to, co znaleźć pragnęli, chociaż sami właściwie nie wiedzieli, co to ma być. Okazała się tym nasza polska, mazurska mucha **ra-**

czyca. Złożyli więc natychmiast hodowlę tych much i tysiące naszych rączyc powędrowały do Ameryki. Wywoziło się je wygodnie i szybko, naprzód pocztą lotniczą do najbliższego portu, potem najpośpieszniejszymi okrętami na miejsce przeznaczenia. Skutki ich pracy okazały się niezadługo, ale niestety z czasem rozleniwił je amerykański klimat, lub zaszkodził nadmiar pożywienia, gdyż oczyszczenie lasów z brudnicy nie postępuje tak, jak być powinno. W każdym razie klęska została zażegnana.

Ameryka odwzajemni się Polsce za uczynioną przysługę, gdyż dostarczy odpowiedniego tąpiciela naszej **mszycy krwistej**, która niszczy nam sady, a zwłaszcza jabłonie. Jest nim pewna pasożytnicza **osa amerykańska**. Sprowadziły ją już do siebie niektóre kraje europejskie, a nawet z Hiszpanii wiozł ją do Polski jeden z naszych przyrodników,

niespodziewanie jednak zginęła, zanim mogła zacząć swą pracę u nas. Próby następne będą z pewnością szczęśliwsze.

Zaś Kanadzie w Ameryce innego znowu gatunku osy dostarczają w milionowych ilościach Węgry. Kanadyjczycy unieszczają je w swoich lasach, gdzie potworne szkody wyrządzają tamtejsze żarłoczne owady.

Tak to wzajemnie pomagają sobie w życiu nie tylko ludzie, ale i świat zwierzęcy w wypadkach, gdy zło przybiera zbyt wielkie rozmiary. Po raz nie wiadomo który przekonujemy się z tego przykładu, że wszystko, co istnieje w przyrodzie, ma swój cel i ma obowiązki, które spełniać musi, aby życie utrzymać mogło swą konieczną równowagę. Tak nakazał Stwórca wszechrzeczy i biada, jeżeliby ktoś chciał zmienić Jego wolę

Niespodzianki wyprawy myśliwskiej

Opowiedział Marian Warta.

(Dalszy ciąg)

Przy tych słowach gorących Karol przebiegał pokój szerokim krokiem, jak gdyby naprawdę ciasno i duszno było mu w czterech ścianach studenckiego pokoju, jak gdyby piersiom młodzieńca potrzeba było do życia morza z rozległym widnokretem, jak gdyby stopom jego źle było, dopóki pod nimi nie kołysze się statek, wiozący cheiwych wrażeń podróżnych ku dalekim, nieznanym lądom, ku czarownym wyspom...

— Słuchaj, drogi przyjacielu — odezwał się Raul, przerywając długie milczenie, jakie między nimi zapadło — wiem sam, że choćby mi było najchętniej w nowych okolicznościach, w jakich mam niewąbawem zacząć życie na drugiej półkuli, nie będę się czuł dobrze, dopóki brakłoby mi wypróbowanego przyjaciela. A ponieważ ciebie właśnie ciągnie coś na taką wędrowną w zamorskie światy, nie pojadę do Peru sam, lecz zabiorę cię z sobą.

— Jakim sposobem? — zawołał Karol, zatrzymując się nagle przed kizesłem, na którym siedział zamyślony kolega.

— Przeczytałeś w "Isie", jak sporą sumę przysłała mi ciotka z Limy, wyobrażając sobie, że na studiach w Paryżu musiałem się zadłużyć. Tymczasem wiesz sam, iż obaj długów nie mam. Zatem przysłany fundusz jest przynajmniej cztery razy większy, aniżeli koszt mojej podróży do stołicy Peru. A ponieważ, jak przeczytałeś, wuj przyrzeka mi dać posadę w jednej z kopalń srebra, których jest dyrektorem, przeto poza wydatkami na tak daleką drogę pieniędzy mi nie potrzeba. Wynika z tego jasno, że bez namysłu mogę ciebie, Karolu, zabrać z sobą, bo fundusze starczą nam obu na podróż. A co będzie dalej, o to nie ma się co troszczyć.

— Jak to mam rozumieć?

— Po prostu wuj, rozporządzający mnóstwem, odpowiednich dla naszego wykształcenia posad, przyjmie do biur zakładów, którymi zarządza, już nie mnie samego, lecz nas obu. A zanim wszystko to się stanie, będziemy obaj gośćmi wujostwa, do którego domu w Limie zajdziemy bez ceremonii. To przecież ludzie niesłychanie zamożni

— Ależ ty sam mało się znasz z nimi, rzadko tylko korespondujecie ze sobą.

— Przeciwnie, parę razy do roku zamieniamy długie listy. Osobiście zaś w rzeczywistości bardzo dawno nie widzieliśmy się. To już blisko osiem lat, jak ciotka wyszła za mąż za wuję Edwarda.

— Jak jego nazwisko?

— Worms. On jest Anglikiem. Poznał siostrę mojej matki w Paryżu, kiedy tu przez pewien czas bawił w interesach, i ożenił się już jako wdowiec

Z pierwszego małżeństwa ma dorosłą córkę. Bardzo miły człowiek. Polubiłem go, chociaż tak niedługi czas spędziliśmy razem od chwili przeniesienia się ciotki Alicji do Ameryki. Oni pamiętają mnie trzynastoletnim chłopcem. Odtąd co rok odbierają moją nową fotografię. Z tonu listu widzisz, że się bardzo lubimy. Zresztą ani wuj ze swojej strony w Anglii, ani ciotka w Szwajcarii, ni we Francji, nie mają nikogo prócz mnie, z najbliższych krewnych; łatwo więc zrozumieć, iż czekali tylko na koniec moich studiów, by mnie ściągnąć do Peru
(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZWIĄZANIE SZARADY GŁOSKOWEJ z numeru 13:

a, ule, ja, lu, ale, aleja, Julia — alleluja.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI KRZYŻYKOWEJ

Antonina — alkoholu — Wilhelma —
łoże, Elba — ballada — kruk, ruda — ajer,
tuja — amazonka — Alleluja.



Najmłodszą na świecie orkiestrę przedstawia nasza rycina. Jest to zespół muzykantów liczący aż tysiąc pięćset dzieci amerykańskich, a w tych dniach właśnie wystąpi z pierwszym koncertem w mieście Aniołów (Los Angeles) w Kalifornii.